

PRZYJACIEL LUDU

Wychodzi we Lwowie 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 50 ct.; półrocznie 1 zlr.; rocznie 2 zlr.

Adres wydawnictwa: Redakcja „Przyjaciela Ludu“, Lwów, ul. Sobieskiego l. 28.

Echa wyborów do Sejmu.

Wybory do Sejmu z grupy gmin wiejskich przeprowadzone 2. lipca b. r. nie dały tego, co powinny były dać i czego się po nich, sądząc z rozbudzonego poczucia ludowego i dość żywego ruchu włościańskiego, spodziewać się było można. Ruch ten, chociaż tak piękny, duchem obywatelskim natchniony i korzystnie o włościanach świadczący, był nieco spóźniony, zbyt późno się obudził i zbyt mało miał organizacji, środków i ruchliwości, by mógł przynieść większe zdobycze, zwłaszcza wobec wścieklej nieraz presji, nacisku i nadużyć przeciwników, którzy nie przebierali w środkach, wojowali wódką i kielbasą, groszem i groźbą, kłamstwem i oszczerstwem, byle tylko na swoim postawić. Komitety włościańskie, pozawiązywane w kilku powiatach, nie mogły prawie nic zrobić, nie były w stanie nawet urządzić zjazdu swych delegatów i zawiązać centralnego komitetu włościańskiego, jak się tego z różnych stron domagano i co dla skutecznego przeprowadzenia wyborów jest koniecznem. To też nie dziw, że z ramienia komitetów tych zaledwie jeden kandydat włościański, Stanisław Potoczek w Nowym Sączu

został wybrany; inne zwycięstwa włościańskich kandydatów były mniej lub więcej przypadkowe i ogółem bardzo nieliczne. Natomiast przeciwnicy włościaństwa przeparli bardzo dużo swoich kandydatów, a co najgorsza, przeparli jakby na przekór woli narodu właśnie takich, przeciw którym najsilniej powstawała opinia publiczna w kraju, jak hr. Jan Stądnickiego, hr. Wodzieckiego i innych ländersbankowiczów i geszefciarzy, dalej hr. Lassockiego, zapalonego chwalcę »świętej karczmę«, Niedzielskiego i wielu innych. Same gminy wiejskie wysłały do Sejmu 45 posłów takich, o których z góry powiedzieć można, że we wszystkich sprawach głosować będą z większością szlachecką wbrew interesom ludu, a nadto kilku takich, którzy choć może w sprawach mniejszej wagi oddadzą swe głosy zgodnie z interesem chłopskim, jednakowoż przy każdej sprawie ważniejszej baczyć będą przede wszystkim na interes szlachty, a dopiero potem na interes chłopa. A że szlachta prócz tych 45 swoich zwolenników wybrała jeszcze z kurji większej własności 44 swoich posłów, i to zapewne takich, do których ma zupełne zaufanie, że interesów szlacheckich przede wszystkim bronić i pilnować będą, więc widzimy, że w nowym Sejmie zasiądzie około 90 zwolenników dotychczasowego po-

rzędu, tj. że zwolennicy ludu i postępu będą w nim mieli mniejszość.

To znaczy, że biorąc absolutnie, większość ludowa i tym razem uległa mniejszości szlacheckiej, popieranej siłą majątku, wpływów i nieuczciwej agitacji.

Jest to jednak tylko jedna strona medalu. Przypatrzywszy się mu z drugiej strony, widzimy obraz nie tak bardzo smutny. We wszystkich 74 okręgach wiejskich d. 2. lipca oddano głosów 11.272. Z tego na kandydatów chłopskich lub też na takich, którzy gotowi byli popierać przedewszystkiem interesy ludu pracującego, padło głosów 4.573, zaś na kandydatów szlacheckich 6.553. To znaczy, że na każdych 100 głosów, oddanych przy głosowaniu, prawie 59 padło na kandydatów szlacheckich, a 41 na kandydatów ludowych. *Tych 41 procent głosów, to nasze zwycięstwo*, to nieochybny znak, że świadomość i samodzielność ludu znaczne poczyniła postępy. Jeszcze parę lat pracy, a z tej gromady ludzi świadomych stanie się połowa, stanie się część przeważająca. Otuchy dodaje nam krótki stosunkowo czas, w jakim ta część prawie z niczego urosła.

Jeszcze większej otuchy dodaje nam to, co ta część wyborców, uczciwa, nieustraszona i świadoma swego celu, zrobiła przy wyborach. Wprawdzie według stosunku głosów wypada, że nawet ta część wyborców, gdyby się była trzymała solidarnie, powinnyaby była przeprowadzić 31 swych posłów. No, ale na to, by w takich razach trzymać się solidarnie potrzeba długiej jeszcze szkoły, usilnej pracy. Bądź co bądź, przeprowadzenie 16 posłów ruskich w Galicji wschodniej, a 13 kandydatów ludowych lub ludowi przychylnych z Galicji zachodniej jest niemałym zwycięstwem.

Szlachta pozostanie wprawdzie i nadal w Sejmie w większości, ale bądź co bądź, utra-

ciła przy wyborach obecnych w gminach wiejskich prawie 20 krzesel, których da Bóg, nigdy już nie odzyska. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że tak zwana lewica, czyli stronnictwo demokratyczne, ludowi przychylnie, w Sejmie składać się będzie z polskich posłów ludowych (13), miejskich (16) i z posłów ruskich (16), dalej z biskupów ruskich (3), którzy w najważniejszych sprawach pójdą zapewne ręką w rękę z posłami ruskimi, jeżeli zważymy dalej, że i z pomiędzy posłów szlacheiców przez gminy, a nawet przez kurję większych posiadłości wybranych, kilku przystąpi do lewicy, to zobaczymy, że lewica ta liczyć będzie w Sejmie obecnym poważny zastęp około 50 posłów. Co prawda, jest to mniej niż trzecia część wszystkich posłów w Sejmie zasiadających, ale to jest rzeczą pewną, że gdyby ten zastęp trzymał się dzielnie, zgodnie i śmiało, nie opuszczał posiedzeń i postępował oględnie, to bez wątpienia mógłby bardzo wiele uczynić dobrego dla kraju.

Podajemy tutaj spis powiatów, gdzie zwyciężyli kandydaci ludowi lub przychylni interesom ludowym:

Grybów, obrany notariusz Klemensiewicz 62 głosami, przyczem 40 głosów padło na włościanina Filipowicza.

Turka, wybrany Rusin, notariusz K. Teliszewski 106 gł.

Żółkiew, wybrany Rusin dr. Korol 74 głosami.

Nisko, wybrany włościanin, Polak Jachym 66 gł.

Żydaczów, wybrany Rusin sędzia Harasimowicz 90 gł.

Stryj, wybrany Rusin dr. Antoniewicz 139 gł.

Złoczów, wybrany Rusin sędzia Rożankowski 153 gł.

Biała, wybrany włościanin Polak Kramarczyk 79 gł.

Kołomyja, wybrany Rusin dr. Okuniewski 93 gł.

Bóbrka, wybrany Rusin dr. Kułaczkowski 84 gł.

Nowy Sącz, wybrany włościanin Polak Potoczek 134 gł.

Jasło, wybrany aptekarz Polak Palch 122 gł.

Łańcut, wybrany przemysłowiec Polak Żardecki 130 gł.

Piłzno, wybrany starosta, przyjaciel ludu Płaziński 54 gł.

Bohorodczany, wybrany włościanin Rusin Barabasz 64 gł.

Stanisławów, wybrany włościanin Rusin Huryk 71 gł.

Nadwórna, wybrany Rusin ks. Mandyczewski 110 gł.

Sniatyn, wybrany Rusin ks. Namorak 85 gł.

Drohobycz, wybrany Rusin, p. Ochrymowicz 157 gł.

Podhajce, wybrany Rusin sędzia Sawczak 77 gł.

Kałuż, wybrany Rusin prof. Romańczuk 87 gł.

Brody, wybrany Rusin ks. Sirko 146 gł.

Ropczyce, wybrany włościanin Polak Starrek 64 gł.

Trembowla, wybrany Polak Olpiński 74 gł.

Prócz tych posłów przystępują do lewicy Merunowicz pos. z pow. lwowskiego, Lenartowicz z Horodenki i Rayski z Rudek, mniej lub więcej głosować będą z nimi Hoszard z Brzeskai ks. Sawa z Tłumacza.

Sądząc, że obchodzi was również, mili czytelnicy, wynik wyborów z miast i większych posiadłości, podajemy wam również wykaz i innych posłów.

Posłowie do Sejmu z miast:

Biała. Na 142 głosujących wybrany został fabrykant Franciszek Strzygowski 138 głosami, adwokat Leo otrzymał 1. Cześć 3.

Brody. Otton Hausner jednogłośnie wybrany posłem.

Jarosław. Głosujących 520. Edward Micewski, właściciel dóbr Tucapy, otrzymał 511 głosów.

Nowy Sącz. Jednogłośnie wybrany minister dr. Dunajewski.

Kołomyja. Ziemiałkowski otrzymał 883. Klusik 28 na 965 głosujących.

Przemyśl. Głosujących 594. Wybrany dr. Dworski 514 głosami. Dr. Walery Waygart otrzymał 79 gł.

Rzeszów. Wybrany dr. Zbyszewski 272 gł.; dr. Rybicki 160 głosów.

Stanisławów. Na 955 wyborców, głosowało tylko 182. Biliński otrzymał 177 głosów z tych 129 izraelickich a tylko 49 katolickich.

Stryj. Na 917 wyborców głosowało 351. Wybrany dr. Filip Fruchtmann 350 głosami.

Kraków. Głosujących 1604. Wybrani: Weigel 1539 głosami, Chrzanowski 1432 głosami, Asnyk 864 głosami.

Sambor. Głosujących 801. Dr. A. Czyżewicz wybrany 611 głosami. Niklewicz otrzymał głosów 260.

Drohobycz. Głosujących 974. St. Szczepanowski wybrany 585 głosami. Ks. Aleksy Toroński 384 głosów.

Tarnów. Głosujących 430. Wybrany Witold Rogóyski.

Tarnopol. Wybrany Krynicki.

We Lwowie wybrano w dniu 4. lipca tylko trzech posłów: Dr. Franciszek Smolka otrzymał 2315, Tadeusz Romanowicz otrzymał 2298, Dr. Bernard Goldman otrzymał 2042 gł. O czwartego posła toczyła się tam gorąca

walka. Umysły niezawisłe, ludzie prawdziwie demokratyczni, kochający lud całym sercem i pragnący jego dobra, chcieli mieć posłem p. Henryka Rewakowicza, redaktora »Kurjera Lwowskiego«, lecz dzięki ogromnej agitacji ze strony wszystkich tych, którzy się go boją, ponieważ śmiało karci błędy i występki złych i nieuczciwych ludzi, przeszedł p. Michalski, kował ze Lwowa. Zauważyć należy, że pomiędzy agitującymi za tym ostatnim byli ludzie tego rodzaju, jak znany bogacz galicyjski, lwowski żyd Horowitz, o którego lichwiarskich sprawach pisał przed niedawnym czasem »Kurjer Lwowski«, a który pomiędzy kahalnymi, to jest prawowiernymi żydami tutejszymi, ma wielkie poważanie dzięki swoim bogactwom, dalej zięć jego, niejaki Nathan Loewenstein, kandydat adwokacki, pracujący w biurze adwokata Rońskiego, który wraz z adwokatem Kraterem tyłu a tyłu skrzywdził biedaków, jak to znowu wykazał w »Kurjerze Lwowskim« p. Rewakowicz, broniąc gorąco pokrzywdzonych.

Na wstyd dla lewicy sejmowej do takich i im podobnych ludzi przyłączył się i poszedł z nimi ręką w rękę p. Teofil Merunowicz, poseł z Kurji mniejszych posiadłości. Nie wahał się on pisać i mówić rzeczy, obrażające prawdę, aby tylko przeszkodzić wejściu do Sejmu p. Rewakowicza, chociaż doskonale wiedział, że nikt nie potrafi lepiej, odważniej i skuteczniej od niego bronić dobra ludzi pracujących. Dzięki więc brzydkim agitacjom wymienionych panów, dzięki żydom kahalnikom i ludziom zależnym, a wskutek tego zmuszonym iść za p. Michalskim, ten ostatni zwyciężył, a upadł p. Rewakowicz na wielką klęskę sprawy ludowej i wielki smutek tych, co kochają prawdę i dobro publiczne.

Posłowie z kurji większych posiadłości:

Okręg Lwów. Wybrany Dawid Abrahamowicz.

Kraków. 143. Wybrani: Namiestnik Bardeni jednogłośnie; dalej Stan. Tarnowski 130, Stan. Madejski 129, Wład. Struszkiewicz 125, Mich. Bobrzyński 123 i Marjan Dydyński 102 głosami.

Żółkiew. Głosujących 41. Wybrani dotychczasowi: Tom. Rozwadowski i ks. Tytus Kowalski jednogłośnie, a Stan. Łączyński 39 głosami.

Stanisławów. Głosujących 71. Wybrani dotychczasowi: Wojciech hr. Dzieduszycki i St. Brykczyński.

Przemyśl. Wybrani: Jerzy ks. Czartoryski, Zygmunt Dembowski i dr. Włodz. Kozłowski.

Tarnopol. Głosujących 69. Wybrani: Jan Vivien 68, Eustachy Zagórski 68, dr. Klemens Żywicki 66 gł.

Kołomyja. Wybrany Golejewski Ant. 69, Kapri 62 gł. Na hr. Dzieduszyckiego Stan. padło tylko 48 gł. Reszta się rozstrzeliła.

Żłoczów. Głosujących 103. Otrzymali: Gnoiński Winc. 102, Jaworski Apol. 96, Schnell Oskar 60 głosów.

Brzeżany. Głosujących 80. Wybrani dotychczasowi: Alfons Czajkowski 73, Józef Wereszczyński 76, Emil Torosiewicz 56 głosami.

Czortków. Wybrani: Włodz. Siemiginowski, Bron. Horodyski i Jan Gnoiński.

Stryj. Wybrany Oktaw Pietruski i Klemens Dzieduszycki.

Tarnów. Głosujących 96. Wybrani: Tad. Langie 89, Wład. hr. Koziembrodzki 86 i dr. Tad. Rutowski 85 gł.

Rzeszów. Głosujących 63. Wybrani: Edw. Jędrzejowicz 62 i Karol hr. Scipio 61 gł.

N. Sącz. Głosujących 54. Jednogłośnie wybrani dotychczasowi: Gustaw Romer i Tad. Pilat.

Sanok. Głosujących 90. Wybrani jednogłośnie dotychczasowi: Aug. Gorayski, Stan. Gniewosz i Zygm. Kozłowski.

Sambor. Głosujących 67, wybrani: dr. Piotr Gross, dr. Tad. Skałkowski jednogłośnie, a 66 głosami Stan. hr. Tarnowski ze Sniatynki.

Oto jest rezultat najnowszych wyborów do Sejmu krajowego. Dużo nam jeszcze trzeba popracować, by rezultaty przyszłych wyborów więcej odpowiadały nadziejom i potrzebom ludu wiejskiego, ale i to, co osiągnięto obecnie, powinno być niejako zadatkiem przyszłości, zachętą do dalszej nieustannej pracy. Jaka to ma być praca i jak się brać do niej należy, o tem nieraz jeszcze w najbliższym czasie i nadal obszernie mówić będziemy.

Wzorowe Kółka rolnicze.

Wydawany przez Zarząd główny kółek rolniczych „Przewodnik“ umieszcza opisy kółek, z których bardziej zasługujące na uwagę zamierzamy podać w „Przyjacielu Ludu“. Na razie bierzemy Wolę Rogowską. Przewodniczący tamecznego kółka, p. Tomasz Wilk, znany jest naszym czytelnikom z treściwych a wielce trafnych poglądów, które w trzecim numerze naszego pisma o niepodzielności gruntów i i wolności wyborów wypowiedział. Zorganizowane w Woli Rogowskiej (pow. Dąbrowa, w r. 1883 liczyło „Kółko rolnicze“ zaledwie 9 członków, ludzi dobrej woli i znających dobrze ową prawdę, że „każdy początek trudny“. Nie zrażali się też przeciwnościami, jakie napotykali u niedowierzających w powodzenie Kółka, ale wytrwale dążyli do tego, by słowem i czynem wywrzeć wpływ na innych mieszkańców gminy.

Już w roku 1884 liczyło Kółko 22 członków, a na każde zebranie garnęli się z całej gminy włościanie, słuchając i po-

stępując według rad i wskazówek chętnie im przez członków Kółka udzielanych. W następnym roku uchwała i zakłada Kółko wraz z gminą wspólną cegielnię, zakłada kasę pożyczkową, uchwała zalesienie łożyną pustek nad brzegiem Wisły — usuwa zgubne, a zakorzenione pieniacstwo, zaprowadzając sądy rozjemcze i doprowadza gminę do pewnego stanu dobrobytu i wiary w swe siły. Lubo wielka powódź w r. 1884 niszczy cały zasiew i znaczną część całego dobytku, to jednakże członkowie „Kółka rolniczego“ nie upadają na duchu, ale doświadczeniem już nauczeni i moralnie podniesieni nie opuszczają rąk, lecz tem większą energią biorą się do pracy, i w sprawozdaniu z 13. grudnia 1885 donoszą Zarządowi głównemu, że skutkiem wiary i ufności, jaką sobie Kółko u wszystkich mieszkańców gminy zjednało, „widocznie byt materialny i moralny się podnosi“. — W roku 1886 posiada Kółko 2 młocarnie i 7 siewkarń, sprowadzonych za pośrednictwem Zarządu głównego, poucza obchodzenia się z maszynami rolniczymi — nie karczma, ale czytelnia ściaga co niedzielę i święto tak członków, jak nieczłonków i przy żywych rozprawach radzą nad ulepszeniem gospodarstwa, moralność i pracę za podstawę wykazując. — W roku 1887 uchwała Kółko wraz z gminą powiększenie plantacji łożyny i wikliny, wpływa na utrzymanie w dobrym stanie dróg, zajmuje się przeprowadzeniem budowy szkoły i stara się o regulację dzikich wód.

Z ostatniego sprawozdania za rok 1888 przekonujemy się, że zabiegi „Kółka rolniczego“ coraz lepsze skutki odnoszą, bo Zarząd miejscowy donosi, że w celu usunięcia zgubnych wpływów, nie dopuszczają wrogo usposobionych obcoplem-

ców do dzierżawy dóbr dworskich w Demblinie, ale członkowie Kółka uchwalili i wzięli w dzierżawę grunta dworskie w Demblinie, za roczny czynsz w kwocie 5.500 złr. i zakupili tamże las za 3.200 złr., wykazując temsamem dosadnie, co zespolonymi siłami zdziałać potrafi „Kółko rolnicze“. Z tegoż samego sprawozdania dowiadujemy się o ubezpieczeniu się członków „Kółka rolniczego“ od ognia, w Krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, na kwotę 20.625 złr.

Przewodniczym „Kółka rolniczego“ w Woli Rogowskiej jest znany od dawna Zarządowi głównemu, gorliwy kierownik p. Tadeusz Wilk, gospodarz, sekretarzem Wincenty Prusek, troskliwy i czynny nauczyciel, którym to panom, jak nie mniej i całemu Zarządowi Kółka publiczne należy się uznanie, za gorliwość w pożytecznych i obywatelskich dążnościach Kółka.

Golcowa (powiat Brzozów). Golcowskie „Kółko rolnicze“, zaliczające się do pierwszych „Kółek rolniczych“, od założenia naszego Towarzystwa zawiązanych, wykazuje, że włościanie czują potrzebę wydzwignięcia się wspólnymi siłami ze stanu niemocy, i że zarówno z innymi warstwami społecznymi, pojmują swe obowiązki obywatelskie. Członkowie „Kółka rolniczego“ uchwałami zapadłymi na posiedzeniach Kółka, starają się siły swe wzmocnić, i dobrym przykładem wpłynąć na innych mieszkańców gminy. W roku 1884 liczba członków dochodzi do 27; skromna na razie czytelnia Kółka odnosi skutek, bo nabierają przekonania, że „polskie ubranie piękniejsze jest, niż obcej mody małpowanie“ i jak Zarządowi głównemu w sprawozdaniu rocznem donoszą, zaczynają po mału w gminie zamieniać liche, tandetne traczki i podarte żołnierskie płaszcze na

swojskie płótnianki, sukmany i ciepłe kożuchy; a jak gdyby i serce pod owemi kożuchami żywiej bić i potrzeby lepiej odczuwać zaczynało, uchwalają niezadługo na posiedzeniach Kółka, „ażeby żaden członek pod karą wykluczenia, nie rozpoczął procesu sądowego, bez poprzedniej porady „Kółka rolniczego“ i w tym względzie winien się do zapadłej na zgromadzeniu uchwały i rady zastosować“; dalej „żadnemu członkowi nie wolno zaciągać długu bez uznania przez „Kółko rolnicze“ potrzeby kredytu“; — na podstawie postawionego i jednogłośnie uchwalonego wniosku, „obowiązują się członkowie prowadzić rachunki dochodów i wydatków gospodarstwa swojego, i takowe po ukończonym roku „Kółku rolniczemu“ przedkładać; postanawiają także, „aby „Kółko rolnicze“ pośredniczyło, względnie zajęło się hurtowną sprzedażą opańek wyrabianych w Golcowy do 5.000 rocznie i koszyków do 2.000, a sprzedawanych dotychczas samopas po różnych jarmarkach i targach z wielką stratą czasu i grosza“. W przeprowadzeniu tych doniosłych uchwał „Kółka rolniczego“, członkowie napotykają na trudności i przeszkody różnorodne, jednakże nie obojętnieją i już w sprawozdaniu z roku 1888 liczba czynnych członków wzrosła do 46; a przy troskliwej opiece czcigodnego przewodniczącego Zarządu Kółka, Wielebnego ks. Rudnickiego, niewątpliwie usuną z czasem wszystkie trudności i pożądaných doczekają się owoców swej pracy.

Grębów (powiat Tarnobrzeg). Od początku swego istnienia okazuje Kółko najlepszą swą wolę i chęć do pożytecznej wspólnej pracy, która też już i niemałe po dziś dzień owoce przyniosła. Zawiazane i zorganizowane w roku 1883 przez wielce

zasłużonego sprawie „Kółek rolniczych“ prezesa Zarządu powiatowego p. Henryka Dolańskiego, liczyło „Kółko rolnicze“ w Grębowie początkowo 36 członków, którzy jako pierwszą potrzebę Kółka uznali zaprowadzenie czytelnicy i w tym celu odnieśli się do Zarządu głównego, prosząc o nadesłanie wykazu tych książeczek, któreby z własnych funduszków zakupić i z korzyścią czytać mogli.

Na zwykłych a regularnych zebraniach niedzielnych, czytali członkowie gazetki i wybrane książki, a zawsze obecny przewodniczący, tłumaczył im głównejsze usteępy z odczytanej książki; słuchali pouczających odczytów i wykładów rozmaitej treści, między tymi p. Wierzchowskiego, o gospodarstwie postępowem i o hodowaniu poprawnej trzody; p. Lanca, o wynalazkach; ks. Kasprzyckiego, o asekuracji; p. Fran. Kozdrasia, o życiu i czynach Kościuszki, o Adamie Mickiewiczu i jego dziełach itd. Gorliwy zarząd Kółka, budującymi i podnoszącymi ducha członków wykładami, wpajał w członków zamiłowanie ziemi ojczystej i poszanowanie sławy wielkich przodków naszych.

Krwawa rocznica.

(Dokończenie).

Wicie już pokrótce, mili czytelnicy, jak rząd moskiewski męczył okrutnie księży, zakonników i zakonnice, którzy nie chcieli przyjąć prawosławia i pozostali wierni wierze swych ojców. Nie łagodniej obchodzono się z chłopami. Płynęła krew chłopska, jak czerwona rzeka, we wsiach Pratulinie, Drelowie, Kłodnie i wielu innych, gdzie strzelano do ludu i wbijano go na bagnety. Płynęły łzy i krew we wsiach Łomazach, Doł-

hobrodach, Jamach, Uściemowie, gdzie wszystkich mieszkańców, tak mężczyzn jak kobiety, smagano najałkami dopóty, dopóki ciało nie zaczęło odpadać kawałkami od kości. Tych, co nie umarli pod różgami wywożono daleko od rodziny i przyjaciół do Rosji i trzymano ich w więzieniach, skutych w kajdany jak zbójów lub podpalaczy, a od czasu do czasu zdejmowano z nich koszule nawet i stawiano nagich na wielkim mrozie. W innych miejscowościach znowu, widząc, że lud nie obawia się śmierci i męczarni, doprowadzano mieszkańców do strasznej nędzy, zabierając im wszystkie pieniądze, zboże ze śpiichlerzów i bydło. W 1874 roku naprzykład, w powiecie Radzyńskim i Bialskim 39 parafij zapłaciło kary 250 tysięcy złotych reńskich. Pomyślcie tylko, ile to pracy i potu chłopskiego było w tych pieniądzach!

Lud bronił się mężnie od tych dzikich i okrutnych carskich sług. Dla przykładu opowiemy wam, kochani czytelnicy, co się działo we wsi Pratulinie. Do wsi tej przyjechał nowy proboszcz, nazwiskiem Urbanów, który chciał odprawiać nabożeństwo po prawosławnemu. Chłopi, dowiedziawszy się o tem, zabrali klucze od cerkwi i nie chcieli ich oddać nowemu proboszczowi. Wtedy przyjechał urzędnik moskiewski Kutani i przywiózł ze sobą z innej wsi gospodarza Pikulę, który był wielce szanowany przez wszystkich dla swego rozumu i uczciwości. Kutani kazał mu namawiać lud, żeby słuchał cara. Ale Pikulę wyjął krzyż z zanzadza, ukląkł i tak zaczął: „Przysięgam na siwe włosy i na zbawienie duszy, że nie odstąpię od wiary unickiej! Nasi bracia krew przeleli za Unję i my naśladować ich będziemy“. Za przykładem Pikuli zaczęli przysięgać i inni. Widząc to, dowódzca oddziału żołnierzy, niemiec Stein, kazał rąbać

opornych pałaszami. Lud bronił się kijami i kamieniami, ile mu sił starczyło, a gdy Stein kazał strzelać do bezbronnych, wtedy chłopci zawołali: „Wszyscy gotowi jesteśmy zginąć i nie cofniemy się ani krokiem przed śmiercią!“ Tak się też stało. Klęczących i śpiewających rozgłosnie „Święty Boże“ i „Kto się w opiekę“ rozbijały kule moskiewskie.

Straszne, okrwawione ich ciała leżały bez pogrzebu na ementarzu, żeby przerazić innych i zmusić do posłuszeństwa. Ale to nie nie pomogło, a przeciwnie dodawało siły i odwagi wiernym. Niemiec Stein nie wiedział pewnie, że kulą i pałaszem zabije tylko ciało, ale nie zabije ducha, nie zabije myśli i miłości do tego, co było drogiem naszym ojcom.

Na pamiątkę bohaterów-chłopów, zamordowanych w Pratulinie, odbito później piękny medal. Na jednej stronie tego medalu się znajduje krzyż, opleciony cierniową koroną, jako godło czyli znak męczeństwa, a na drugiej księga otwarta, na kartach zaś tej księgi stoją wypisane następujące imiona męczenników: Andrzejuk Jan, Bazyluk Wincenty, Bocian Teodor, Bojko Konstanty, Bojko Łukasz, Charytoniuk Trochim, Charytoniuk Andrzej, Franczuk Ignacy, Franczuk Michał, Hawryluk Maksym, Hryciuk Niceta, Karmaszuk Daniel, Kiryluk Filip, Łukaszuk Konstanty, Osipiuk Bartłomiej, Pawluk Szymon, Romaniuk Jan, Tomaszuk Onufry. Zachowajcie i wy, kochani bracia, te imiona w pamięci swojej, żeby się uczyć od tych bohaterów-męczenników, jak to trzeba bronić świętości narodowych od wrogów i nie żałować dla tej obrony ani mienia, ani krwi, ani życia!

Cześć tym, co polegli za wielką sprawę, pamięć o nich nigdy nie wygaśnie na ziemi, a wstyd i hańba tym, co dopuszczali

się takiego nieludzkiego okrucieństwa, a teraz mówią i piszą, że unieci dobrowolnie przyłączyli się do prawosławnej cerkwi.

Poradnik dla czyteln.

Pieśń o ziemi naszej przez Wincentego Pola (Wydawnictwo Macierzy polskiej, książeczka 44). Dobrze zrobiła „Macierz polska“ wydając dla ludu tę śliczną pieśń, przejętą takim gorącym uczuciem miłości dla ludu i kraju. Pieśń tę napisał jeszcze w r. 1843 sławny, teraz już zmarły pieśniarz polski Wincenty Pol, choć z ojca Niemca urodzony, ale szczerzy Polak, a w późniejszych latach swego życia wielki zwolennik szlachetczyzny. W „Pieśni o ziemi naszej“, która jest jednym z najpiękniejszych jego utworów, przemawia on jako wielki miłośnik ludu, jego cnót, prostoty i siły. »Bo i cóż to tam za dusza— woła on (str. 61), co tym ludem skrycie wzrusza?... O! z tym ludem, ojców Boże, nim w spoczynku głowę złożę, dozwól jeszcze siał i zbierać! Lub gdy nie dasz przy nim pożyć, pozwól przy nim choć umierać i studzone kości złożyć«. Prosty rozum chłopski i szczere uczucie stawia on na wzór szlachcie, gdy mówi: »A tej szlachcie znarowionej gdyby Bóg dał rozum kmiecy — cóż za życie pełne cudu, co za dola, co za zorza zeszlaby nam z tego morza i świeciłaby dla ludu!« Choć serce autora Ignie do szlachty i do panów (jak to dalej zobaczymy), nie jest on jednak ślepym na ich wady. Oto jak maluje nam autor panów polskich na Wołyniu: »Gdy ataman zakołata: »Hej do dwora!« nieprzelewki! Bo tam kiedy dwór, to wiel-

ki! kiedy posłuch to już wszelki! Kiedy liczą to miljony! Kiedy jedzą to łakotki! Kiedy biją, to na sotki! Kiedy pan, to urodzony pewno z księcia albo króla! W domu jego dworno, szumno, a tak straszna jego wola, że nieposłuch chłopu trumną! Tysiąc pługów na obszarze orze zagon, gdy pan każe i po dawnym tam zwyczaju brzęczy złoto przy tokaju. Koń arabski rży przy żłobie, służba panu szczerść kłamię, a o głodzie i po dobie drży przy koniu kozak w bramie. Gdy przybędziesz tam nieznany, pan cię dumnem okiem zbada, sam zamorską mową gada, a z błazeńska dwór ubrany. Na to tylko w dom cię prosi, by cię dumą upokorzył, bo łaskawie ledwo znosi, że i ciebie Pan Bóg stworzył». Chociaż słowa te pisane były jeszcze za czasów pańszczyzny, a od tego czasu dużo się zmieniło, to jednak pewni jesteśmy, że niejednen z naszych czytelników przyzna, iż i teraz jeszcze mieszczą one dużo prawdy.

Lecz przypatrzmy się w porządku całej »Pieśni« Wincentego Pola. Chce w niej autor obejrzeć całą ziemię polską, a właściwie wszystkie te kraje, które kiedyś wchodziły w skład Rzeczypospolitej polskiej. Dziś się to może niejednemu dziwnem wydać, jakim prawem »Pieśń o ziemi naszej« zalicza do Polski i Żmudź i Litwę i Wołyń i Ukrainę i Podole i Ruś czerwoną i jakim prawem Łotyszów, Litwinów, Białorusów i Rusinów nazywa Polakami. Otóż powiedzieć tu potrzeba, że w owym czasie, kiedy pisana była »Pieśń o ziemi naszej« narodowość liczononie według ludu, ale przeważnie według szlachty, a więc z tego powodu, że na

Litwie, Żmudzi, Wołyniu, Ukrainie i Podolu szlachta przeważnie była polską, autor mógł te kraje zaliczyć do Polski, w wędrownce też swojej autor najczęściej i najmilej wszędzie zagląda do dworów szlacheckich, najlepiej je zna i rozumie, a chłopą widzi przeważnie tylko z okien dworu, widzi go przy robocie, przy polowaniu jako posłańca, w cerkwi wreszcie, ale zupełnie prawie nie zna jego życia duchowego, jego pragnień, potrzeb, jego biedy i walki o kawałek chleba. Skłonnym on jest widzieć wszystko w jakimś odświętnym stroju, radośne, różowe, hoże i nie podejrzewa, że po za tą pozorną radością kryć się może ciężka zaduma lub gorycz.

»Pieśń o ziemi naszej« długo jeszcze pozostanie piękną pamiątką po tym młodszym, gorącym Wincentym Polu, długo jeszcze zagrzewać będzie niejednego do miłości ludu i naszego pięknego kraju, i dlatego dobrze zrobiła »Macierz polska« wydając ją dla ludu z objaśnieniami. Szkoda tylko, że nie dodała nieco dokładniejszej przedmowy o tym czasie, kiedy »Pieśń« była napisana i o treści tej »Pieśni«. Dziś ta treść z wielu względów nie może nas zadowolnić i daje fałszywe wyobrażenie o tych krajach i ludach, o których mówi, a to trzeba było w przedmowie zaznaczyć.

Doktor Stach.

(Powiastka).

I.

Było to lat temu około 60. W kraju panowała straszna zawierucha, zaczęła się bowiem wielka wojna: coraz przebiegały woj-ska obce lub swoje, szerząc niepokój po ci-

chych wioskach. I do Wólki karpowskiej przychodziły też od czasu do czasu głuche wieści o bitwach, klęskach częstych, a niekiedy i o sławnym zwycięstwie...

Różni różnie wieści te przyjmowali: jedni cieszyli się, inni głowami kiwali lub machali ręką, radząc wszystkim czekać spokojnie, co dalej z tej wojny będzie. Jeden tylko Jaśko Kurpiak nie mógł usiedzieć na miejscu: wypychało go coś ze wsi w szeroki świat, tam gdzie grzmiał huk armat, gdzie świstały kule. Jaśko był nietutejszy: lat temu kilka nacie przywędrował het z za Wisły z Mazowieckiej ziemi w Krakowskie, przyjął służbę u zamożnego gospodarza, a ożeniwszy się tutaj osiadł na zawsze w Wólce. Z żony miał dwoje dzieci — syna i córkę; córka mu wkrótce umarła, żonę też Pan Bóg zabrał do siebie, jeno syn Stach wychował się szczęśliwie i miał właśnie teraz siódmy rok życia. Oj, żeby nie ten syn, dawnoby już Jaska we wsi nie zobaczył, bo to w nim jakaś niespokojna żyłka grała; mawiał nieraz, że dziad i pradziad jego na całych Kurpiach dotąd słyną z wojaczki!

W końcu jednak nie mógł chłop wytrzymać... Razu pewnego zaprosił do chaty kilku starszych gospodarzy i powiedziawszy im, że niech oni sobie robią co chcą, a on już dłużej czekać nie może, że kiedy nasi się biją, za wolność Polski, najdroższej ojczyzny, to i on iść musi — pożegnał się ze wszystkimi, uściskał syna, polecił go opiece starej krewnej i gromadzie i poszedł w świat.

Poszedł i przepadł. Już i wojna się skończyła, ludzie do domów popowracali, Jaska tylko jak nie widać — tak nie widać...

»Musi zginąć«, myśleli sobie Karpowiaczy i myśleli prawdę. Z wiosną przechodził przez Wólkę Matus z Zamborzyc — wracał on do domu — i on to opowiedział im o śmierci Jaska — »W moich oczach zarabali go« — mówił. »Tyle jeno miał siły, że oddał mi ten oto krzyżyk żelazny, który mu w bitwie sam pułkownik na piersiach przypiął; kazał syna uściskać, a krzyżyk ten oddać wam, żebyście synowi, jak podrośnie, na pamiątkę po ojcu dali«.

Gdy wspomnieli teraz ludzie na małego Stacha, sierotę bez ojca i matki, markotno

robiło im się w duszy; postanowili więc czuwać nad nim gromadą i nie dać mu krzywdy zrobić.

II.

Tymczasem mały Stasko rósł sobie pod opieką starej krewnej, mało co rozumiejąc swoje sieroctwo. Chyba, gdy która z sąsiadek gładząc go po głowie okrytej długimi, jak len jasnymi włosami, użaliła się głośno nad biednym sierotką, Stach przypominał sobie tatula, na płacz mu się zbierało — ale zwyczajnie jak dziecko prędko zapominał o smutku.

Chował się on tak, jak i reszta wiejskich dzieci. Boso, w podartej koszulinie, krajką podpasany, biegał po łąkach i gajach, paść latem trzodę i bydło, pilnował po nocach koni na pastwisku, pomagał w gospodarstwie koło domu, a w końcu dostał się do chudego Jakoba na owczarczyka. I byłby Stasko pewno sam z czasem został owczarzem, bo bardzo mu się spodobało chodzić dzień cały po polach, słuchać jak w niebie skowronki śpiewają, jak świerszczą koniki polne, przyglądać się ziołom i kwiatom i wygrywać wesoło na fujarce... Zdarzył się jednak w Wólce wypadek, który zmienił zupełnie całe dalsze jego życie.

Było to pod jesień w Niedzielę, w parę lat po śmierci Jaska. Gospodarze, niedawno wróciwszy z kościoła, stali przed chatami, rozprawiając o pogodzie i zasiewach, powtarzając sobie nowinki, jakie zasłyszeli w mieście, gdy drogą od miasteczka nadszedł jakiś człowiek, już podeszły w lata; duże wąsy zwisały mu na dół, kryjąc szeroką szramę na brodzie, a idąc podpierał się kijem, bo utykał na lewą nogę.

»Niech będzie pochwalony!« powitał stojącą gromadkę.

— Na wieki — odpowiedzieli. — A skąd Bóg prowadzi?

Uśmiechnął się stary smutnie: »Dużoby o tem gadać, dobrzy ludzie, a i nie wesoło! Ot lepiej wypocznę u was nieco, posilę się i pójdę dalej w świat... Szukam kąta jakiego, gdzie mógłbym stale osiąść i na kawałek chleba spokojnie zarabiać«.

— A jakiegoż wy byście zarobku chcieli?

zagadneli ludzie. Toż wy człek stary, styraný jakiś; odpocząbý wam gdzie przy familji, albo co...

»Ba, kiedy z familji nikogo już nie mam na ziemi — śmierć dawno wszystkich zabrała! A zarobić jeszcze ja sobie potrafię. I teraz od roku, choć kulawy, chodzę po kraju i uczę dzieci, gdzie się zdarzy. Ale to straszna mordęga tak wciąż o kiju się włóczyć i nigdy nie być pewnym jutra. Ot, żeby tak gdzie mógł zostać bakałarzem w jakiej szkole na wsi, tobym już niczego więcej nie pragnął! A może tu gdzie w sąsiedztwie nauczyciela potrzeba? nie słyszeliście czasem?...«

Spojrzeni ludzie po sobie, coś pogadali po cichu, aż jeden ozwał się nieśmiało: »A to możebýście wy u nas pozostali... bo u nas jest szkoła, ale od wojny stoi pusta, a mybýśmy nie chcieli, żeby nam dzieciaki rosły jak głąby!«

— »Ostańcie z nami, — dorzucili inni, — może wam się tu u nas spodoba!« Ano, poprobýjcie!«

I stary pozostał w Wólce początkowo tylko na miesiąc na próbę, bo sam chciał tego; lecz po miesiącu, gdy gromada przysłała do niego, prosząc uroczyście, żeby ich nie opuszczał, został w ich szkole na dłużej.

III.

Nowe życie zaczęło się w Wólce z panem Błażem Skibą — tak zwał się ów nauczyciel. Szkołę wnet wyprzątnięto, nakupiono papieru i książek, i zaczęła się we wsi na dobre nauka. Przestały dzieci zbijać baki po drogach, bo pan Błażej był na to bardzo surowy i nie dawał żadnemu próżnować. »Nie za to ja od waszych ojców pieniądze biorę, żebyście wy nie nie robiły, na ostów wyrastały. A do szkoły!« — mawiał do takich dzieciaków. I dzieci biegły chętnie na naukę, bo pan Błażej umiał im tę naukę tak jakoś prosto, tak jasno, a tak z serca podawać, że aż dusza do niej się rwała.

Do takiej szkółki, do takiego nauczyciela dostał się i nasz Stach. Miał on wtedy lat dziesięć. Początkowo trudno szło w szkole, bo chłopiec choć duży, dotąd się nigdy na książce nie uczył i czytać nawet nie umiał.

Że jednak pojęcie miał bystre, a chętny był do wszystkiego, wkrótce nietylko czytać się nauczył, ale po roku stał się najlepszym i najukochańszym uczniem pana Błażeja.

Tak na pracy i nauce przeszedł Stachowi trzy lata. W szkole nauczył się on wszystkiego, co tylko było można; przy końcu już nawet panu Błażewi pomagał. Widział to stary i od dawna przemýślał, jakby to zrobić, żeby takiego pojętnego, a tak pocziwego dzieciaka jakoś dalej uczyć... »Bo to żal chłopca, dalibóg żal! na taką pojętność, jaką go Bóg obdarzył, mógłby on zostać daleko rozumniejszym i pożyteczniejszym człowiekiem, niż tak... a to co, pójdzie za parobka i będzie całe życie służył, bo swego nic nie ma«. Biedził się staruszek długo, aż radę wymyślił.

Z początkiem lata, kiedy nauka w szkole już się skończyła, pan Błażej zaprowadził taki zwyczaj, że zbierał wszystkie dzieci, zapraszał ich rodziców, i przy nich każde z dzieci wysłuchiwał, czego też się przez cały rok nauczyło. »Bo to — mówił — niech ojcowie sami widzą i słyszą, czy ich dzieci korzystają co z nauki, żeby nie myśleli, że praca ich idzie na marne, że nauczycielowi darmo płacą!« Po takim przesłuchaniu rozdawano pilnym dzieciom różne książki w nagrodę, a że pilnemi były prawie wszystkie dzieci, bo przy rozumnym a pracowitym nauczycielu każde dziecko dobrze uczyć się będzie, więc też każdemu dostawał się jakiś upominek. W tym roku było to samo: najlepszą nagrodę dostał oczywiście Stach. Nie dość, że książkę ładną otrzymał, jeszcze pan Błażej przy wszystkich pocałował go w czoło i uściśkał, potem wyjął z pudełka żelazny krzyżyk ojca jego i przemówiwszy gorąco, kiedy i za co ojciec krzyż ten dostał, zgodnie z wolą nieboszczyka oddał go chłopcu... Na wspomnienie ojca, na widok świętej po nim pamiątki, Stach zapłakał rzewnie, a z nim i wszyscy obecni łzy mieli w oczach.

Po skończonej uroczystości, gdy dzieci się rozbiegły do domów i tylko starzy pozostali, dziękując panu Błażewi za jego opiekę i pracę, staruszek skorzystał z pory i powiedział im, że najlepszą okazaliby mu wdzięczność, gdyby pomogli do jednej sprawy, której on sam jeden nie może podolać. Tu przyznał

im się, że chciałby Stacha sierotę dalej uczyć, chciałby go do miasta do szkół wysłać. „Ale cóż, mówi, nauka w mieście droga, a ja mam wszystkiego tutaj zbieranych siedmdziesiąt złotych... Na początek to starczy, ale co potem? Otóż niechby tak cała nasza gromada składała się każdy po trochu na biednego sierotę. Za pieniądze gromadzkie wysłamy chłopca do szkół, a potem, da Bóg, pokieruje się jakoś, dopomogą dobrzy ludzie i za naszą sprawą może jeden rozumny a pożyteczny człowiek przybędzie krajowi. Toż gromada winna być ojcem sierocie».

Mówił tak, długo a z serca, że choć to o własne kieszenie chodziło, a chłopska kieszeń i tak dość ma zawsze wydatków, jednak wszyscy prawie gospodarze przyjęli jakoś tę radę i postanowili uroczyście na koszt gromady wysłać Stacha sierotę do szkół rządowych.

IV.

Przez dwa miesiące szły przygotowania do wyjazdu Stacha. Trzeba go było oporządzić, buty i mundur sprawić, koszul narobić. Pocziwy pan Błażej krzątał się jak mógł, a ludzie dopomagali chętnie, bo wszystkim coraz więcej się podobało, żeby gromada od siebie chłopca utrzymywała w szkołach. Niejednemu, co prawda, przechodziło do głowy, że wolałby, aby to jego dziecko wysłano; ale jak pomyślał sobie, że Stach najpilniejszy ze wszystkich do nauki, że przytem stokroć więcej pomocy potrzebuje, bo sierota, to sam wstydział się potem w duszy swego sobkostwa.

Gdy wszystko było już gotowe, zebrała się gromada, zeszły dzieci z całej wioski pożegnać się ze Stachem. Wystąpił stary Szymon, krótko powiedział Stachowi, że gromada za swoje pieniądze szle go do szkół; niech więc pamięta o tem i uczy się dobrze, jak dotąd, żeby wstydu gromadzie za niego nie było; a potem niech też pamięta całe życie, że to gromada swą ciężką chłopską pracę daje na jego naukę; niech nigdy nie zapomina, że jest chłopem, niech w państwo się nie dmie, a w przyszłości na dobro gromady niech swą naukę obróci...

Sklonił się chłopiec do nóg starszym, u-

ściśkał z towarzyszymi zabawy i pracy, siadł na wózek i z panem Błażem odjechał do miasta.

Tutaj pan Błażej wnet wynalazł dawnego swego znajomego, nauczyciela szkół, opowiedział mu historję chłopca, ugodził się i umieścił Stacha na stancyi u jakiejś wdowiny na przedmieściu. Potem Stacha do szkół zapisał i, załatwiwszy wszystko porządnie, polecił go raz jeszcze opiece Boga i dobrych ludzi i odjechał!

Stach został sam w obcym mieście pośród obcych ludzi. Parę dni markotno mu było tak, że chciał już uciekać napowrót do Wólki. Ale gdy wspomniał, że to gromada go wysłała, że wstydu by jeno swoim narobił, przestał się smucić i wziął się do nauki, ile że już zjechały się inne chłopcy i nazajutrz miały się rozpocząć szkoły.

(D. n.).

KRONIKA.

Nasi przyjaciele. Jeden z naszych prenumeratorów z okolicy Rawy pisze nam co następuje: „Bardzo nam się gospodarzom podobała Wasza gazeta, że tak gorliwie broni wiejskiego ludu i nasze ciężary, które dźwigamy, przed oczyma naszymi krzywdicielom przedstawia. Gdyśmy ją zaczęli czytać przed zgromadzonymi wyborcami, wpadli dwaj obywatele i chcieli nam ją wydrzeć, mówiąc, że to „łajdacka gazeta“. Na to przeprosiłem tych dwóch panów i powiedziałem im: „Dziwna to rzecz, że u was panów kto tylko prawdę powie i krzywdy, jakie ludziom wyrabiacie, ogłosi, zaraz zostaje złym, a wy sami nigdy ani troszeczeki do złego się nie poczuwacie!“ Tak ich te słowa obeszły, że odwrócili się i poszli.

„**Bat'kiwszczyna**“, ruska gazetka ludowa, redagowana dotychczas bardzo pięknie przez p. M. Pawlika, syna chłopskiego i szczerego demokratę, przeszła obecnie pod inną redakcję. P. Pawlik ustąpił, bo, jak pisze w swem oświadczeniu, wydawca żądał od niego zmiany przekonań. Bardzo to smutno, że aż do takiego żądania mogło dojść między ludźmi szczerymi, demokratami i synami ludu!

Konkurs warszawskiej *Gaz. Świat.* na artykuł popularny i powiastkę dla ludu został rozstrzygnięty. Sędziowie nie przyznali nagrody za-

dnemu z 18 nadesłanych artykułów, zaś z 25 powiastek odznaczyli powiastkę p. t. „Wdowa ku-kała — siebie oszukała“, której autorem jest p. Jan Kowerski. Tenże otrzyma 100 rs. nagrody.

Nowe guldeny papierowe, które się pojawiły w sobotę 13. b. m., mają datę 1. lipca 1889, format 104 mm. wysokości, 68 $\frac{1}{2}$ milim. szerokości, a zatem są mniejsze aniżeli dotychczasowe. Kolor niebieski z ciemnymi prążkami bez wodnych znaków. Zadrukowane są z obu stron: z jednej po niemiecku, z drugiej po węgiersku. Po stronie niemieckiej widnieje napis „Ein Gulden“, po stronie węgierskiej „Egy forint“. Nowe guldeny zaopatrzone są w napisy objaśniające, że walor ten stanowi część wspólnego długu państwowego i że przyjmują go wszystkie urzędy państwowe. Na dole umieszczony jest podpis dyrektora centralnej kasy państwowej Fauseka. Na górnej części mieści się portret cesarza, na dolnej części postać klęczącego chłopięcia z gałęzią palmową w ręku.

Stare guldeny przyjmować będą kasy państwowe do 30. czerwca 1890, t. j. przez cały rok jeszcze.

Przykład do naśladowania. Naczelnik sądu powiatowego w Medenicach, p. Jaworski, przekonawszy się, że mieszkańcy tego okręgu sądowego, biedni i nieświadomi złych skutków zaniedbania wpisów hipotecznych, unikają wnoszenia prośb tabularnych ze względu na ogromne wydatki nie stojące w żadnej proporcji z wartością zakupionych kawałków ziemi, przekonawszy się dalej, że włościanie przywykli zwracać się ze swymi interesami do pisarzy pokątnych, którzy nie znając przepisów ustawy piszą prośby do sądu mylnie i niedokładnie, a powodując się chęcią zysku namawiają chłopów do procesów, obdzierają ich następnie i demoralizują — wydał rozporządzenie, w którym postanawia, że włościanie wspomnianego okręgu sądowego mogą co tygodnia w piątek przychodzić do sądu w Medenicach z niezbędnymi dokumentami i pod kierownictwem sędziego lub innego urzędnika sądowego wnosić ustnie do protokołu prośby hipoteczne, jakoteż wszelkie inne prośby i zażalenia. Rozporządzenie to ma na celu ustanowić zgodność stanu hipotek z posiadaniem faktycznem i odwrócić szkodliwe następstwa z powodu zaniedbania prośb o wpisy tabularne, szczególnie zaś ulżyć włościanom w wydatkach na prośby tabularne i położyć koniec ich wyzyskiwaniu przez

pisarzy pokątnych. Byłoby rzeczą nader pożądaną, by podobna procedura została zaprowadzona we wszystkich sądach galicyjskich, tem bardziej, że jest to jeden z licznych przepisów ustawowych, u nas niestety z powodu „nawału kawałków“ niewykonywanych.

Za dobrym przykładem. Z Jaworowa donoszą, że i tam do niedawna nie mniejsza była bieda z intabulacjami gruntów chłopskich, jak w innych powiatach. Kto kupił kawałek gruntu za 20 złr. szedł do notariusza i musiał za przeprowadzenie intabulacji płacić 5—10 złr., przez co niejedną nie był w stanie odpowiedzieć wymogom prawnym. Wskutek tego sędzia jaworowski p. Zawadzki kazał zawiadomić wszystkie gminy, że przyjmować będzie od stron ustne zawiadomienia o tego rodzaju transakcjach.

Posucha długo trwająca złe oddziaływała na żniwa tegoroczne. Ze wszystkich stron kraju dochodzą wiadomości o bardzo słabych zbiorach. Z Węgier piszą, że tegoroczny zbiór pszenicy będzie bardzo słaby. Ziarno traci na wartości wskutek tego, że jest bardzo mieszane.

Ofiarność włościan dla szkoły. Według relacji okręgowej Rady szkolnej w Śniatynie, złożył Stefan Makowiczuk włościanin na rzecz budowy szkoły w Lubkowcach kwotę 300 złr., a syn jego Maciej 100 złr. i oprócz tego 20 złr. na zakupno książek dla biednych uczniów. Krajowa Rada szkolna wyraża im publiczne podziękowanie.

Krakowiaki wyborcze. W *Gaz. przem.* spotykamy następujące kwiatki poetyczne, wykwitłe pod skwarem akcji wyborczej nad Sanem, ale dobrze dające się zastosować i do wielu innych.

Wśród krzewiastej niwy,
Z róż potoczek płynie,
Z kim jest propinacja,
Ten nigdy nie zginie.
Rośnie w górę, rośnie,
Z krzyżykami drzewo,
Kto chce rwać ten owoc,
Nie pójdzie na lewo.

Nic nie masz za darmo
U kahalnej braci,
Więc kosztą wyborów,
Miasto im zapłaci.

Sąd przysięgłych w Poznaniu skazał dnia 4. b. m. elementarnego nauczyciela, Weimanna, ze wsi Jaryszewa w powiecie obornickim na jeden rok więzienia, a to za pobicie ucznia swego, 12-le

tniego chłopca, Antoniego Wachowiaka, skutkiem czego nastąpiła śmierć w dwa dni po pobiciu. Wy padki takie wydarzają się tu często, a jeżeli przed sądy mało z nich się dostaje, przypisać to należy nieporadności naszego ludu i wstrętowi do wdawania się w procesy przed niemieckimi sądami, w których tylko za pomocą tłumacza porozumieć się może. Sprawa Weimanna musi obudzić największe oburzenie w każdym człowieku.

Chłopiec, Antoni Wachowiak, przybył owego dnia zupełnie zdrowo do szkoły. Popołudniu była lekcja rachunków, przyczem Wachowiak nie umiał dać odpowiedzi. Nauczyciel popadł w pasję, pochwycił kij jałowcowy, ten na chłopcu potrzaskał a nie zważając na płacz i prośby dziecka, pochwycił je za włosy i uderzył głową tegoż o ścianę i ławkę. Chłopiec nie mógł już trzymać głowy prosto, więc na ławce opierać ją musiał, za co nauczyciel kazał mu po szkole zostać w areszcie, gdzie ponownie odebrał karę cielesną za to, że nie chciał czyli raczej nie mógł już pisać, jak nauczyciel rozkazywał. Do domu ledwo już chłopiec doszedł i wnet ze sił opadł zupełnie, a przytem i mowę utracił. Matka zawiozła go do lekarza w Szamotułach, który poznał zapalenie błon mózgowych i zapowiedział śmierć, która nazajutrz nastąpiła.

Według zeznania nauczyciela, ma on w szkole 140 dzieci, z których połowa słowa nie umie po niemiecku, nauczyciel zaś nie rozumie ani słówka po polsku, uczy więc dzieci na migi. Pokazując dzieciom rozmaite przedmioty lub ich obrazy, powiada ich nazwy po niemiecku i każe dzieciom powtarzać tak długo, aż to jako tako utkwii im w pamięci. Za tę naukę dano Weimannowi, według zeznania inspektora szkolnego, pastora Munzla, gratyfikację z kasy rządowej. Śliczna metoda nauczania!

Woda w studniach nie zawsze jest dobrą do picia i jak wykazali uczeni lekarze, woda w studniach częstokroć zawiera w sobie trujące składniki. Jak tylko woda przepływa przez glebę nasiąkniętą gnojem, albo przez cmentarz, lub miejsce, gdzie leży padlina, zabiera z sobą nieczyste i niezdrowe cząsteczki, które wodę w studniach robią bardzo szkodliwą, tak dla człowieka, jakoteż i bydła. W gminach, gdzie na to pilnie nie uważają, wydarza się często, iż ludzie giną na rozmaite choroby, jak tyfus, cholera, czerwonkę, a nikt nie zna przyczyny, dla której to się dzieje. Jedynym środkiem, na zabezpieczenie się przeciw cho-

robom, wynikającym z picia złej wody, jest baczna uwaga na to, ażeby studnie same, jakoteż najbliższe ich otoczenie były czysto utrzymywane, ażeby w pobliżu nie było składów nieczystości, gnojów, jakoteż cmentarzy, wreszcie należy uważać, ażeby przy czerpaniu brudnymi naczyniami wody nie zanieczyszczać. Pamiętajmy, że dobra woda to pierwszy warunek zdrowia.

Rudolf Falb nie pomylił się. Jak wiadomo słynny ten astronom oznaczył dzień 12. bm., tj. dzień zaćmienia częściowego księżyca, jako dzień krytyczny pierwszego rzędu, przepowiadając na dzień ten i następnych kilka burze, orkany i nawalne deszcze. Przepowiednia ta spełniła się. Zewsząd dochodzą wieści o burzach i nawalnicach połączonych z oberwaniem się chmur i piorunami. Ogromna burza przeciągnęła przez całe Niemcy, Hesse, Westfalję, południowy Hanower, Turynję, Nassau i prowincje nadreńskie, zrządzając wszędzie ogromne szkody. Z Morawy i Czech dochodzą wieści o szalonych orkanach, z różnych zaś stron Galicji otrzymujemy również wiadomości o burzach złowrogich, niszczących i tak już mizerne tegoroczne plony.

Wskutek burz, panujących w całej środkowej Europie 13. i 14. bm., została przerwana zupełnie komunikacja telegraficzna pomiędzy Francją, Niemcami i Austrią.

W krajowej niższej szkole rolniczej w Horodence, której głównem zadaniem jest kształcenie oficjalistów gospodarskich niższej kategorii, nastąpi otwarcie roku szkolnego d. 1. września br. Z prośbą o przyjęcie odnieść się należy do dyrekcji szkoły i wykazać: ukończone szkoły ludowe, ukończony 16. rok życia i świadectwem lekarskiem stwierdzony dobry stan zdrowia. Kandydat, który nie mógłby opłacać 150 złr. rocznie za całe utrzymanie, może uzyskać przyjęcie na fundusz krajowy; starający się o takowe, dołączyć winien świadectwo ubóstwa. Podania wnosić można do 15. sierpnia br.

Próby ulepszenia gruntów naftą, w celu wygubienia pasożytów, które w ostatnich czasach stały się najzaciętszym wrogiem rolnictwa, będą przedsięwzięte na południu Rosji w roku bieżącym. Będą to pierwsze próby w tym kierunku.

Co tam słyhać w świecie?

W zeszłym miesiącu upłynęło pięćset lat, jak pobratymcy nasi, Serbowie, na Kosowem polu ponieśli straszną klęskę w walce z Turkami, stracili swą samodzielność na długie a długie lata, bo niemal pięć wieków się ciągnące. Dziś Serbia wolna i niepodległa, święci uroczyste pamiątkę tego nieszczęśliwego dnia.

Sułtan turecki Murad I. stanął na Kosowem polu na czele wojska, liczącego 200 tysięcy ludzi, król serbski Łazarz wystąpił z siłą 120 tysięcy ludzi.

Serbowie pobici zostali, na polu walki leżał król Łazarz, leżeli najprzedniejsi wojewodowie i bohaterzy.

Bajazet, syn Murada, w tryumfalnym pochodzie wszedł do stolicy Serbii, Kragujewaczu, i tam nałożył haracz na Serbów i pojął za żonę Melisę, córkę bohaterskiego Łazarza.

I od tej chwili w ciągu prawie pięciu wieków wraz z szlachetną krwią Serbów, wylaną na Kosowem polu, płynęły wciąż krew ich i łzy wyciśnięte przez Turcję. Dzieje to okropne.

A jednak nie upadli Serbowie w ciągu tych smutnych dni i w czasie tej smrotnej niewoli tureckiej. Walka toczyła się wciąż i oto dziś Serbia jest niezależnem królestwem i dziś wieńcząc koroną królewską młodego swego króla Aleksandra, zarazem święci pięćsetną rocznicę nieszczęsnej bitwy na Kosowem polu.

Czemu zawdzięczają Serbowie po tylu wiekach okropnej niedoli stan swój dzisiejszy? Oto temu niewątpliwie, że przez cały czas swej okropnej i smrotnej niewoli nie zwątpili nigdy o tem, że będą wolni; oto temu, że starannie przechowywali swe obyczaje i zwyczaje, że pielęgowali swój język, swe

pieśni narodowe i nieustającą a wytrwałą pracą dorabiali się lepszej doli i przyszłości. Wiara niezachwiana, nieustająca wytrwałość i ciągła praca zbawiła ich.

Przykład to dla wszystkich narodów, co również cierpią, jak Serbowie cierpieli. Przykład pocieszający i wlewający w duszę ich nadzieję, że byle one wytrwały w swej wierze w lepszą przyszłość, a gorliwie pracowały na nią, to i dla nich dni promienne swobody zajaśnieją.

Francja obchodziła uroczyste dnia 14. lipca wzięcie Bastylli, uważanej za twierdzę tyraństwa, gdyż nie tylko więziono w niej niewinnych ludzi, ale zamykano w niej książki i pisma, niepodobające się rządowi francuskiemu. Nie sława wojenna czyni ten dzień pamiątkowym nie tylko dla Francji, ale i całego ucywilizowanego świata, lecz myśl wspaiała, która pędziła tłumy przeciwko murom Bastylli, owo gorące poddanie się temu popędowi bożemu, który się nazywa „wolnością.“ Głód wywołał rozruchy w Paryżu, a jednak lud nie wołał: chleba! tylko z namiętnym okrzykiem zapragnął: broni! Młodzieńcy, bo zaledwie dwudziestoletni Kamil Desmoulins, (czytaj: Demule) niepokojące przyniósł wieści z Wersalu; popularny minister Necker otrzymał dymisję, a wojska królewskie zaczęły się ściągać naokół Paryża, zagrażając swobodzie obrad zgromadzenia narodowego. Tłumy ludu przebiegały ulice, zaczęły się kupić około zapalonego mowcy, a gdy tenże przemówienie swoje zakończył: „Pochwyćmy za broń!“ — okrzyk ten znalazł w tej chwili niesłychane echo w murach Paryża.

W jednym momencie wypróżnione zostały wszystkie składy publiczne, w jednym momencie zdobyto arsenał i zabrano broń potrzebną. Gwardję narodową uzbrojono w piki, na wieżach kościołów paryskich zabrzmiały dzwony i w jednym momencie zmieniło się

miasto w obóz potężny. Naraz zawołał ktoś wśród tłumów: „Do Bastylli! wziąć Bastyllę!” i w jednym znowu momencie pospieszono w stronę „arystokratycznego” więzienia. Kaźnią przeznaczoną dla „przestępców” z ludu było tak zwane „Bicetre”, ruch więc nie interesowanych w danym przypadku tłumów, obracając się w stronę Bastylli, tem większe, tem donioślejsze ma znaczenie. Nie chodziło bowiem ludowi o pomszczenie swych własnych, klasowych krzywd, chodziło mu o pomszczenie niesprawiedliwości wogóle, chodziło mu o zburzenie przybytku bezprawia i samowoli bez różnicy ich ofiar. Okrzyk wydobywający się z tysięcznych piersi: „Do Bastylli! wziąć Bastyllę!” oznaczał tyle co: „Chcemy sprawiedliwości, chcemy, ażeby tylko winny był karany, ażeby podlegał karze tylko ten, który rzeczywiście łamie prawa, a nie ten, który się nie podobał komubądź z jakichkolwiek względów; władać ma prawo a nie samowola i kaprys”.

W Ameryce północnej, w Stanach Zjednoczonych, w kraju Pensylwania, dokąd udaje się też dużo ludzi z naszego kraju na zarobek, przyszło wskutek powodzi do wielkiego nieszczęścia. Nad rzeką Colemaugh w górach leżało jezioro długie na 7 kilometrów, szerokie na 1 kilometr i głębokie na 100 sążni. Cała ta masa wody od strony ciasnej doliny spartą była ogromną groblą i ztąd prowadzono wodę w dół do rozmaitych fabryk. Otóż w ostatnich dniach maja wskutek wielkich deszczów w górach wezbrało to jezioro, grobla pękła na przestrzeni 200 sążni i cała jego woda ogromnym wałem wyłała się w dolinę. O kilka mil poniżej w tej dolinie leżało parę wsi i dość duże, bo 50.000 ludności liczące miasto Johnstown (czytaj

Dżonstan). Nagły napływ wody w jednej godzinie zniszczył do gruntu owe wioski, fabryki i największą część miasta wraz z ludźmi. Gruzy domów, drzewa, kamienie, maszyny i ludzi poniosła fala dalej, lecz tu natrafiła na kamienną groblę kolejową, zbudowaną poprzek doliny. Tutaj woda sparła się, ale zerwawszy most i zabrawszy po drodze dwa pociągi kolejowe wraz z ludźmi, popłynęła dalej, zostawiając ogromną kupę gruzów i ludzi przed nasypem. Nieszczęście chciało, że w tej kupie gruzów wybuchł pożar, i wszyscy ludzie znajdujący się tam, z których dużo było żywych, uratowawszy się od wody, zginęli w ogniu. Ogółem liczą, że w tem okropnem nieszczęściu zginęło do 50.000 ludzi. Niektóre trupy popłynęły z wodą o kilkadziesiąt i kilkaset mil do wielkich rzek Ohio (czytaj Ohajo) i Missisipi, zatruwając swem gniciem wodę i powietrze.

Z Belgradu (w Serbji) donoszą, że według otrzymanych tam urzędowych doniesień, w Nowym Bazarze wybuchły rozruchy przeciw Turkom. Czterej belgowie, dziedzice (z Serbów poturczeni) napędzili prefekta i zorganizowali partyzantów. Dla przywrócenia pokoju wysłano cztery bataljony tureckie, które walcą obecnie z oddziałami zorganizowanymi przez buntowniczych begów. O stłumieniu rozruchów dotychczas nie wiadomo. Wszyscy Serbowie przebywający w Nowym Bazarze zostali aresztowani. Jest to wiadomość bardzo ważna, gdyż powstanie w Nowym Bazarze, gdyby się rozszerzyło, mogłoby dać początek do takich samych zawikłań, jak powstanie w Bośni w 1875 r.